

Maria Kinga Świdzińska - wspomnienia

Katarzyna Gluszek

Piękny, puszysty śnieg przywitał wszystkich, którzy przyjechali na cmentarz Golejewski pożegnać naszą Mamę. Najpierw indywidualne pożegnania i podziękowania, później, już w kościele, z którym była związana od 62 lata różaniec i Msza św. w jej intencji.

Wychodzimy z kościoła. Królowa Śniegu (nomen omen) trochę się denerwuje odprowadzając na miejsce pochówku swoją hodowczynię. Urodzona w 2001r., jest jedną z ostatnich klaczy wyhodowanych przez Mamę, stojących jeszcze w golejewskich stajniach. Jest 30. stycznia, a na niebie nad nami pojawia się nagle wielki klucz żurawi. Zatacza nad konduktem żalobnym wielkie koło i odlatuje w stronę słońca....

W wielu kulturach na świecie, na czele ze słowiańską żuraw był ptakiem nadziei, symbolem nieśmiertelności, któremu przypisywano wiele wspaniałych cech. Uosabia wierność małżeńską, miłość, czułość, a nawet arystokratyczne maniery.

W wierzeniach narodów słowiańskich żurawie pełniły rolę przewodników. Postrzegano je jako ptaki odprowadzające dusze zmarłych na miejsce przeznaczenia. Taka symbolika towarzyszyła w ostatniej drodze mojej Mamy.

W trudnych chwilach Mama mówiła mi: pomódl się gorąco i powiedz sobie „nic to” jak Baśka Wołodajowska.... ale „matka umiera zawsze za wcześnie, bez względu na to ile ma lat, zawsze za wcześnie”.

Kim była moja Mama?

Maria Kinga Świdzińska urodziła się 6. sierpnia 1935r. w Krakowie jako córka Ignacego i Anny Potockich. Dzieciństwo wraz z trzema braćmi spędziła w majątku swojej matki - Izdebkach oraz w Rymanowie Zdroju, uzdrowisku należącym do jej dziadka - Jana Potockiego.

- „Mój ojciec, po ukończeniu studiów elektrotechnicznych w Liège, wrócił do kraju z Marią Teresą, Belgijką, która umarła wkrótce po urodzeniu syna, Jerzego, we Lwowie. Jako wdowiec poznał moją matkę, która straciła męża i pozostała z synem, Tomaszem Gorayskim w swoim majątku Izdebki koło Brzozowa. Tam przebiegało moje wczesne dzieciństwo”- wspominała.

Wybuch wojny to dramatyczna ucieczka przed Niemcami na Wołyń, tam zagarnięcie przez armię bolszewicką i powrót do ówczesnej GG do Rymanowa.

Okres II-giej wojny światowej, to niezwykle trudny czas dla rodziny. Początek okupacji to działalność podziemna Anny i Ignacego. W swojej willi w Rymanowie prowadzili punkt przerzutowy oficerów polskich przez Słowację na Węgry. Najtrudniejszy okres rozpoczął się w 1941r.



Maria Kinga Świdzińska

- „Ogrodnik, który zadeklarował przynależność do narodu niemieckiego, doniósł, że ojciec zakopał broń myśliwską i wskazał miejsce. Ojciec, ostrzeżony, uciekł do lasu”- pisała w swoich wspomnieniach Maria Świdzińska.

Ignacy, skazany na śmierć, przez cztery i pół roku ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem w okolicach Puszczy Solskiej, gdzie nadal prowadził działalność podziemną, ratując m.in. uciekinierów z obozu w Zwierzyńcu.

Anna Potocka z dziećmi przeniosła się do Izdebek, gdzie dom był w rzeczywistości przechowalnią ukrywających się konspiratorów, oficerów AK i ludzi mających wyroki śmierci. Dopiero w 1944r. Anna wraz z dziećmi wyjechała do majątku swego brata, profesora prawa Andrzeja Mycielskiego do rodzinnych Łuczanowic. Tam w końcu spotkali się z mężem i ojcem. Kiedy wojska sowieckie zajęły Kraków, rodzina zamieszkała w mieście, a Anna prowadziła prywatną stołówkę zarabiając na utrzymanie.

Po zakończeniu wojny Ignacy Potocki, który był balneologiem, poszukując pracy wyjechał na Dolny Śląsk, gdzie rozpoczął karierę od stanowiska kierowcy. Cudem unikając aresztowania w okresie stalinowskim, w roku 1950 rodzina zamieszkała w Szczawnie Zdroju, gdzie już jako balneolog, zatrudniony został Ignacy.

Maria Kinga Świdzińska właśnie tutaj bliżej zetknęła się z końmi, mając tuż obok Stado Ogierów w Książu. Tutaj rozpoczęła naukę jazdy konnej. W tym czasie, po obejrzeniu filmu „Wielka nagroda” fascynacja tymi zwierzętami była już tak ogromna, że zapadło postanowienie bycia hodowcą koni.

- „Może odezwały się jeszcze geny po siostrze mojego ojca, Jadwidze Grabińskiej, utalentowanej hodowczynie koni, ostatniej właścicielki Walewic? A może po mojej prababce, Annie z Działyńskich, która wyszła za mojego pradziadka Potockiego i zamieszkała z nim w Rymanowie? Anna Działyńska z Kórniką była wspaniałą kobietą. Jeździła konno. Była społeczniczką.

Założyła szkołę rzeźbiarską dla dzieci. Była zielarką i ziołami leczyła ludzi. Jeździła konno po wsiach z ziołami, nawet wówczas, kiedy cholera dziesiątkowała ludność Podkarpacia. Zostały po niej rzeźby na cmentarzu w Rymanowie, gdzie jest i kwatera rodziny Potockich z piękną rzeźbą. Leżą w niej moi rodzice” - opowiadała Witoldowi Duńskiemu.

Szkołę średnią ukończyła w Wałbrzychu, a w 1952 roku rozpoczęła studia zootechniczne na Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu. Mimo wielu przeszkód natury politycznej (nazwisko następczo mnożyło kłopoty) ukończyła w 1957r. studia magisterskie.

- „Dostanie się na studia z moim rodowodem było prawie niemożliwe. Zaręczył za mnie były pracownik ojca, Żyd, dyrektor gospodarstw rolnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Miał powiedzieć, że niczego w powietrze nie wysadzę”- śmiała się po latach.

Ukończyła pierwszy etap studiów. Została skierowana do Państwowego Ośrodka Maszynowego w szczecińskim. Prośba o przyjęcie na studia magisterskie została odrzucona.

- „Ojciec wziął mnie za rękę i poszliśmy razem do profesora Stanisława Tolpy, który był rektorem w Wyższej Szkole Rolnictwa. Mój ojciec rzucił na stół swoje medale, odznaczenia za Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Znalazłam się na studiach magisterskich z listy rektorskiej. W tym okresie studiów pierwsza była praktyka w Stadninie Koni Czystej Krwi w Michałowie u wybitnego hodowcy Ignacego Jaworowskiego. Potem pół roku praktyki w Stadninie Koni w Racocie. Praca dyplomowa o koniach śląskich. Materiały zbierałam w Strzelcach Opolskich u Jerzego Gniazdowskiego. Pierwszą pracę dostałam w Stadninie Koni w Mosznej, jako stróż nocny. Starania o inną w Ministerstwie

Rolnictwa skończyły się wyrzuceniem za drzwi przez personalnego pana Makucha, który przed zamieszkaniem w Warszawie mieszkał w Sanoku. Stróżowanie w Mosznej przeżywałam łagodnie w tak doskonałym towarzystwie hodowców jak inż. Władysław Byszewski i wielki Jan Grabowski. Wiedziałam już, że dzięki staraniom ciotki Marii Mańkowskiej z Kazimierza Biskupiego w Wielkopolsce dostanę się do stadniny jej przyjaciół mających konie w Normandii. Pod koniec 1957 roku, jako pierwsza z rodziny, dostałam paszport i pojechałam do Francji. Znalazłam się wśród koni pełnej krwi, poznałam wielu hodowców i nauczyłam się języka francuskiego”- opowiadała w 2003r. Witoldowi Duńskiemu.

Pobyt tam był czymś więcej niż studencką przygodą, zdobyła cenną wiedzę i doświadczenie dotyczące folblutów. Ten czas zdecydowanie zaważył na ukierunkowaniu jej zainteresowań koniem pełnej krwi angielskiej.

Po powrocie do kraju, 1 lutego 1959 roku, przyjechała na roczny staż do Stadniny Koni Golejewko. Traf chciał, że tego samego dnia w Golejewku rozpoczynał pracę jako hodowca Maciej Świdziński.

- „Przyjechałam na roczny staż, a zostałam na całe życie mimo, że po stażu nie było koni... była obora” - powiedziała na spotkaniu z pracownikami przechodząc na emeryturę.

Po półtora roku wspólnej pracy i wzajemnej fascynacji Maria, a zasadzie Kinia, bo tak się do niej zwracała rodzina i przyjaciele, wyszła za mąż za Macieja. Golejewko stało się jej całym światem, bo tu mogła realizować swoją pasję i zawód w jednym, tu spotkała miłość swego życia i otoczona była swoimi ukochanymi końmi. Tu doczekała się dzieci: córki Kasi i syna Jasia, a później wnucząt Maćka, Hani i Wojtka.

Po dwóch latach pracy w stadninie, w związku z redukcją etatów, musiała zmienić miejsce pracy na Szkołę Przynależności Rolniczego w Miejskiej Górze, która była oddziałem Szkoły Rolniczej w Bojanowie. Tam uczyła przedmiotów zawodowych przez następne 11 lat. Praca ta miała tę dobrą stronę, jak mówiła, że pozwalała na zajęcie się wychowaniem dzieci.

- „Towarzyszyłam jednocześnie mężowi w pracy hodowlanej ucząc się od tego wybitnego, obdarzonego ogromną intuicją i wiedzą hodowcy”- napisała we wspomnieniach.

Kiedy w 1974r. powstała możliwość przejścia do pracy naukowej, zrobiła to z radością. Otwarto w Golejewku punkt badawczy koni pełnej krwi, podlegający Krakowskiemu Instytutowi Zootechnicznemu (jako filia Zootechnicznego Zakładu Badawczego w Pawłowicach). Tam Maria Świdzińska prowadziła cenne prace naukowe dotyczące koni pełnej krwi angielskiej. Były to prace: genetyczne, środowiskowe, żywieniowe, bardzo cenne dla polskiej hodowli.

- „Moja praca naukowa wiązała się ściśle z hodowlą, a moim mottem był: służyć praktyce hodowlanej w jak najszerszym zakresie. Zajmowałam się wieloma problemami. W Golejewku badałam środowisko dla koni, by ustalić, jakie trzeba produkować dodatki mineralne w żywieniu koni. Miałam współpracownice: Elżbietę Kowalę, a później Marię Domagałę. W Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Poznaniu przeprowadzałyśmy tysiące analiz gleby, wody, krwi koni, włosa koni, mleka klaczy. Współpracowałam ze specjalistami od łąkarstwa w Instytucie w Pawłowicach. Powstawały mieszanki pasz dla stadnin. Siedziałyśmy na pastwisku i obserwowałyśmy, jakie trawy koniom smakują” -wspominała.

W tym czasie, w 1981r. obroniła pracę doktorską w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, dotyczącą oceny reproduktorów pełnej krwi. Dzięki tej pracy powstała cenna pozycja: „Ogiery pełnej krwi angielskiej w polskiej hodowli, w latach 1946 - 1976” wraz z późniejszym dodatkiem obejmującym lata 1977- 1981. W 2004 roku ukazało się kolejne wydanie, pod jej redakcją pt. „Ogiery pełnej krwi angielskiej w polskiej hodowli w latach 1982-2002” autorstwa Jana Świdzińskiego

i Katarzyny Wiszowaty.

Maria Kinga Świdzińska opublikowała ok. 60 prac naukowych, monograficznych i popularno-naukowych.

Ten etap życiowy został brutalnie przerwany przez śmierć jej męża w 1988r. Człowiek, który całe swoje życie poświęcił koniom, zginął potrącony przez jednego z nich. Dalsza praca naukowa (miała już zebrane materiały do habilitacji) wiązałaby się z opuszczeniem Golejewka, które tak bardzo pokochała. W związku z tym, za namową Jerzego Budnego, odpowiedzialnego za hodowlę koni pełnej krwi Zjednoczeniu Hodowli Zwierząt Zarodowych w Warszawie, została głównym hodowcą w tej stadninie.



Maria Kinga Świdzińska

- „Szkoda mi było zostawić dokonania męża nie wiadomo komu. Byłam po latach przywiązana do Golejewka, do stadniny. Zdawałam sobie sprawę, że po Macieju Świdzińskim nikt nie będzie wystarczająco dobry. Zaryzykowałam. Kiedy podejmowałam tę pracę, bardzo pomogli mi pracownicy. To nie jest łatwy zawód dla kobiety. Nie było łatwo, szczególnie, że "nastałam" po jednym z najwybitniejszych hodowców koni pełnej krwi angielskiej w Polsce. Wyniki wyścigowe koni golejewskich "wyśrubowane" były na najwyższy poziom. (...) Po wielkich koniach – Konstelacji, Taorminie, Korabiu, Nemanie, Kosmogonii, Nursji – w latach dziewięćdziesiątych rodziły się nowe sławy – Krezus, Karina, Aksum, Nowara, Tankred, Teorban, zwycięzcy na Torze Wyścigów Konnych na Służewcu w Warszawie, w gonitwach o Nagrody Rulera, Derby, Oaks, Wielkiej Warszawskiej, Wiosennej. Myślę, że moje pragnienie utrzymania stada w takim stanie, w jakim zostawił je mój mąż, zostało chyba spełnione.

- Mieliliśmy udane narodziny Tabaki, mojej najlepszej klaczy, matki Teorbana sprzedanego do Anglii, Tankreda do Czech. Trudno oceniać własną pracę, ale starałam się, i to chyba mi się udało, pozostawić po sobie stado wyselekcjonowane, w dobrym stanie i strukturze wiekowej.”- wspominała Maria Kinga Świdzińska.

Z jej inicjatywy powstała jedyna w Polsce, a być może na świecie, Aleja Zasłużonych Koni, która mieści się za parkiem w Golejewku, w starej alei lipowej.

Zwiezione tam zostały wielkie kamienie i ułożone po obu stronach alei. Głazy po prawej stronie poświęcone są najcenniejszym reproduktorom z Golejewka, a po lewej klaczom - założycielkom rodzin żeńskich. Pod ostatnim z tych głazów po lewej stronie znajduje się serce słynnej Konstelacji.

W styczniu 2000r. przeszła na emeryturę. Stado, które oddała w ręce dyrektora Mariana Dudzika liczyło sto czterdzieści pięć koni, w tym czterdzieści pięć matek stadnych.

Jednak konie nie przestały jej towarzyszyć nawet na emeryturze. Syn, Jan, pasjonuje się rodowodami koni pełnej krwi angielskiej. Píše dalszy ciąg monografii matki o ogierach pełnej krwi, opisuje życiorysy upamiętnionych w Alei Zasłużonych Koni.

Córka, Katarzyna Głuszek wraz z mężem i synem Maciejem, w niedalekiej od Golejewka Pakówce prowadzą od 1998 roku Ośrodek Jeździecki „Leśny Dwór”.

Maria Kinga Świdzińska, mieszkając i pracując przez kilkadziesiąt lat w Golejewku, miała swój udział w wielu sukcesach tej stadniny. Przy boku męża, który prowadził stadninę przez 29 lat, była świadkiem narodzin 19 Derbistów, 18 zdobywców St. Leger i 16 triumfatorek Oaks, a stadnina często prowadziła na liście hodowców, zdobywając tytuł „Hodowca Roku”. Około 30 % klaczy w polskiej hodowli wywodzi się właśnie z Golejewka.

W latach 1994-98 była jedyną reprezentantką polskich hodowców w Europejskiej Federacji Hodowców Koni Pełnej Krwi Angielskiej w Paryżu. Dzięki kontaktom międzynarodowym poznawała wyścigi w Stanach Zjednoczonych i wielu krajach Europy. Wszędzie była rzecznikiem polskiej hodowli i wyścigów.

Jej życie nie było usłane różami...To co pomogło je przetrwać, to jej życiowy optymizm, pogoda ducha, bezgraniczna miłość do koni i ... ludzi i dobroć. Lubiła ludzi, a to jest dziś rzadka cecha.

- „W moim życiu okres sprawowania funkcji kierownika stadniny był na pewno najpiękniejszym, najbardziej fascynującym okresem pracy zawodowej. Wyniki z perspektywy lat ocenią fachowcy. Ten rozdział jest już zamknięty...Po przejściu na emeryturę postanowiłam, póki siły i zdrowia wystarczy poświęcić się pracy społecznej , pracy dla dobra kościoła i parafii golejewskiej.”- pisała.

Ten rozdział niestety od 25. stycznia 2021r. też jest już zamknięty.....



Zdjęcia z pogrzebu Pani Marii Kingi Świdzińskiej